

Olga Solarz

Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska w Przemyślu
e-mail: osolarz@poczta.onet.pl

Bóle fantomowe, czyli o burzeniu cerkwi i sprawiedliwości Bożej w Bieszczadach po 1947 r.

Abstract

Phantom Pain, or about Greek Catholic Churches Demolition and Divine Justice in the Bieszczady Region after 1947

After the year 1947, as a result of displacements of Ukrainian population, cultural landscape of the Bieszczady Mountains has undergone major transformation. They left behind their homesteads and temples of foreign ceremonies, which represented and labeled unfamiliar values, without giving the new area a chance for complete customization. Thus its demolition or transformation into churches was for Communist authority, and new residents of those lands, psychologically needed to create the Bieszczady world from the beginning. Since the devastation of the Sanctuary often contradicted with Christian values, thus very often people from outside were employed to perform those tasks. Everything was taking place to the ambient reaction of the people, according to the principle of not mixing in the Will of God. Inscribed by me records from several Bieszczady town residents show however that phantom pain resulting from deeply hidden sense of guilt is not alien to them, and the story of a penalty of God, which affected the perpetrators, adopted the “absolving” function.

Keywords: Bieszczady, devastation of the Orthodox Church / temple, penalty of God, our, foreign – barbarian, divine justice.

Chaos – kosmos – chaos

Świątynia to punkt centralny – emanacja *sacrum* w ludzkiej ekumenie. Jest to rzecz oczywista i uniwersalna dla badacza kultury tradycyjnej. Ten fakt jest

również bezsporny dla uczestnika owej kultury, różnica polega na perspektywie oglądu rzeczywistości. Emanacja *sacrum*, niepodważalna dla uczestnika, staje się obiektem skrupulatnych oględzin dla badacza. Jeden angażuje emocje, drugi bada przez „szkiełko i oko”. Symbiotyczne istnienie człowieka w dwóch sferach – profanicznej i sakralnej, przejście z jednej do drugiej, a wraz z tym przejściem przestrzeganie zakazów, nakazów, rytuałów oraz symboliczne znakowanie tych sfer w przestrzeni kulturowej to zagadnienia eksplorowane przez antropologów kulturowych, bowiem stanowiły/stanowią fundament ludowej wizji świata. Ponieważ świątynia była/jest najbardziej wyrazistym przedstawieniem *sacrum* w każdej wsi, punktem centralnym, miejscem łączności z Demiurgiem, to jej usunięcie nie mogło pozostać niezauważone. O tej właśnie pustce oraz o tych, którzy do niej doprowadzili, traktuje niniejszy artykuł. Może być on przyczynkiem do głębszej eksploracji zagadnienia, albowiem obszar przeprowadzanych przeze mnie badań terenowych był stosunkowo niewielki, bo dotyczył fragmentu przedwojennej greckokatolickiej diecezji przemyskiej, a mianowicie dekanatu baligrodzkiego (Zahoczewie, Hoczew, Średnia Wieś), ciśniańskiego (Bukowiec, Terka, Łopienka) i lutowskiego (Rajskie, Paniszczów, Bereżki, Krywka)¹.

W Bieszczadach, podobnie jak na innych obszarach zamieszkiwanych przed wojną przez Ukraińców, cerkwie stanowiły zarówno oś życia człowieka, jak i nieodłączny element krajobrazu. Budowle te po deportacjach stały się obiektami, które jakkolwiek emanowały *sacrum*, to *sacrum* owo „mówiło niepożądanym kulturowo językiem”.

Z około 650 cerkwi w 1945 r. dziś pozostało zaledwie 300. Niszczenie cerkwi greckokatolickich było częścią zakrojonej na szeroką skalę akcji deportacji ludności ukraińskiej, prowadzonej w Polsce w latach 1944–1947. W jej ramach przesiedlono do ZSRR około 500 tys. Ukraińców, a około 150 tys. rozproszono na terenie tzw. Ziemi Odzyskanych. W południowo-wschodniej Polsce pozostały setki opustoszałych wsi. Niemal w każdej stała cerkiew. W latach 1947–1956 przeprowadzono planową akcję rozbiórki zabudowy tych wsi. Na obszarze dawnego województwa rzeszowskiego rozebrano wówczas około 300 cerkwi, zwykle niszcząc również ich wyposażenie. Po 1956 r. zniszczono jeszcze około 50 cerkwi (Kryciński 2005: 5).

Na terenie samych Bieszczadów znajdowało się około 180 cerkwi. Do czasów dzisiejszych zachowało się nieco ponad 50 (Kryciński 2005: 8).

Dla *homo religiosus* świat był dziełem Boga, za sprawą którego Chaos został przeistoczony w Kosmos. Zatem naturalnymi potrzebami człowieka były porządkowanie, strukturyzowanie, nadawanie sensownej przejrzystości, co wynikało z potrzeb bezpieczeństwa, a w wymiarze religijnym miało funkcję symbolicznego

¹ Badania sfinansowane ze środków własnych dotyczyły następstw związanych z burzeniem cerkwi w Bieszczadach po wysiedleniu Ukraińców. Był to jednorazowy kilkudniowy wyjazd, w czasie którego został zgromadzony dość obszerny materiał dotyczący nie tylko cerkwi, ale również współistnienia przed wojną i po jej zakończeniu Ukraińców oraz Polaków na tamtym terenie. Znaleźnienie rozmówców nie było trudne, spotykałam ich na drodze lub w sklepie, ci zaś kierowali mnie do osoby/osób, które wedle nich mogły udzielić najlepszej informacji na ten temat.

powtarzania stwarzania. Świat uświęcony był światem przeistoczonym w Kosmos. Poza nim była nicość, a więc niebyt.

Osiedlenie się gdziekolwiek, zamieszkanie jakiejś przestrzeni jest równoznaczne z powtarzaniem kosmogonii, a więc – z naśladowaniem dzieł bożych, dla człowieka religijnego wszelka egzystencjalna decyzja „umieszczenia się” w przestrzeni stanowi decyzję „religijną”. Przyjmując na siebie odpowiedzialność „stworzenia” świata, który wybrał sobie na miejsce zamieszkania, człowiek nie tylko „przeistacza Chaos na Kosmos”, ale także uświęca swój mały wszechświat, czyniąc go podobnym do świata bogów. Człowiek religijny tęskni głęboko za przebywaniem w „świecie bożym”, za posiadaniem domu podobnego do „domu bogów”, takiego, jaki później znajdzie swój obraz w świątyniach i sanktuariach (Eliade 1970: 95).

Architektura bizantyjsko-ukraińska jest przykładem potrzeby porządkowania świata poprzez odwołania do kosmologii. Dom Boży na ziemi stworzony na wzór niebiański uświęca i oczyszcza przestrzeń, albowiem jego plan architektoniczny jest dziełem samego Boga. Świątynia bizantyjska z wyraźnym zaznaczeniem czterech części świata, z ołtarzem usytuowanym na wschodzie, gdzie świat się rodzi, z carskimi wrotami, które są wrotami raju, i wreszcie z kopułą niebios jest obrazem Kosmosu – to czysta emanacja Boga. Zatem jej zniszczenie oznacza podniesienie ręki na to, co boskie. Stąd *sacrum* powinno automatycznie wymierzyć karę za przeistoczenie ustanowionego Kosmosu w Chaos. I tak też się stało w Bieszczadach wedle spisanych przeze mnie relacji².

Zahoczewie, Hoczew, Średnia Wieś

Najstarsza cerkiew w Zahoczewiu wzmiankowana była w 1463 r. (Kryciński 2005: 47), natomiast ostatnia cerkiew parafialna pw. św. Michała Archanioła została zbudowana w 1934 r., a więc w chwili rozbiórki miała nieco ponad dwadzieścia lat. Była to świątynia projektu Jewhena Nahirnego (syna wybitnego architekta Wasyla Nahirnego), wybudowana z cegły na planie podłużnym, z niewielkim poprzecznym transeptem i zwieńczona sporych rozmiarów kopułą. Zarówno materiał, czyli cegłę, jak i kopułę widać na zdjęciu w zbiorach NAC³. Najistotniejszym

² Moimi rozmówcami były osoby zakorzenione w górach, trzy pochodziły z rodzin mieszanych polsko-ukraińskich. Tych, którzy nie zastrzegli anonimowości, cytuję, podając inicjały, pozostałych nazywam „kobieta” lub „mężczyzna”. W pierwszym kontakcie z osobami o pochodzeniu narodowo mieszanym wyraźnie odczuwalna była niepewność i zachowawczość, która ulegała zanikowi w trakcie rozmowy, a więc budowania z rozmówcą relacji. W każdym przypadku najistotniejszym elementem był fakt ujawnienia własnego mieszanego pochodzenia. Ma to o tyle istotne znaczenie, że pokazuje wciąż niezwykle silną tabuizację ukraińskości oraz zakorzeniony tradycyjny model świata z dychotomicznym podziałem na „swoich” i „obcych”. Przy czym „obcy” w warunkach ukrywanej ukraińskości okazuje się bardziej „swoim” niż „swoją” miejscowy.

³ „Ilustrowany Kurier Codzienny” – Archiwum Ilustracji, sygn. 1-U-7970 <https://audiovis.nac.gov.pl/obraz/146870/> (dostęp: 02.03.2016.).

wizualnym elementem cerkwi jest jej zwieńczenie, co autorka pracy o sakralnym budownictwie J. Nahirnego Łarysa Hryciuk zaliczyła do przykładu stylu neoukraińskiego w duchu ukraińskiego modernizmu (Gryciuk 2004: 302).

W 1954 r. cerkiew stała się magazynem dla wyposażenia zabranego z cerkwi, które zostały przeznaczone do rozbiórki, m.in. z Hoczwi i Średniej Wsi. Kryciński podaje, że cerkiew rozebrano w latach 50. (Kryciński 2005: 47), natomiast moja zahoczewska rozmówczyni⁴ jako lata rozbiórki wskazała 1954–1955, a za jedyne go winnego uznała wiejskiego sekretarza partii oraz założyciela i dyrektora Spółdzielni Produkcyjnej w Nowosiólkach S., który z owej cegły wybudował dom oraz oborę dla spółdzielni.

A.P. – Cerkiew rozbierali dwa lata, rozpoczęli w 54 i w 55 skończyli.

O.S. – Rozebrać cerkiew to grzech?

A.P. – To grzech tych, co nakazali, nie tych, którzy rozbierali.

O.S. – Taki człowiek mógł odmówić?

A.P. – Może mógł. Cegłę kupił S., żyje jeszcze koło Krosna. W tej chałupie nic mu się nie wiodło. Żona mu chorowała, syn zmarł, mieszkał w Lesku. Żona zawsze narzekała, że wszystko przez tą cegłę. Ludziom to opowiadała. Fajna była kobieta, spokojna. Chorowała, miała różne choroby. Syn był młody, jak zmarł, mógł mieć trzydzieści kilka lat.

Po tym przestało się powodzić nie tylko w domu S., ale również w spółdzielni: moja rozmówczyni utrzymywała bowiem, iż pierwsze wpuszczone do obory krowy i owce niebawem zdechły i nigdy więcej ten budynek nie był przeznaczony do hodowli zwierząt. Dziś znajduje się tam warsztat samochodowy, w którym interes prosperuje dobrze, „bo on już jest tam trzecią osobą, on nie rozbierał. Przedtem był tam magazyn z tworzywem sztucznym”. Wedle rozmówczyni zniszczenie cerkwi lub cmentarza jest grzechem ciężkim, ale kara raczej nie dotyczy kolejnego właściciela obiektu: „Nie wiem, jak ten (...), co od S. kupił, to odczuwa, ale S. odczuwał”.

Odminną relację o międzypokoleniowym przekazywaniu grzechu usłyszałam w sąsiedniej Hoczwi. Moim rozmówcą był tam dawny listonosz⁵. Cerkiew pw. Wniebowstąpienia Pańskiego w Hoczwi w czasie rozbiórki liczyła 60 lat, wybudowana była z cegły w r. 1905. Była to konstrukcja trójdzielna, na planie podłużnym, okazała i zwieńczona trzema kopułami (Iwanusiw 1987: 147). 2 lutego 1953 r. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie zezwoliło Państwowemu Gospodarstwu Rolnemu w Olszanicy na rozebranie świątyni, jednak zanim do tego doszło, cerkiew została przekazana Państwowemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu z Sanoka z przeznaczeniem na cele gospodarcze, z prawem rozbiórki, tudzież wykorzystania materiału do celów gospodarczych (Kryciński 2005: 30). Dlatego świątynia stała jeszcze przez lat 10 i została rozebrana dopie-

⁴ A.P., ur. 1939 r., rozmowa zapisana w Zahoczewiu 27 lutego 2016 r.

⁵ S.Ł., ur. 1957 r., rozmowa zapisana w Hoczwi 27 lutego 2016 r.

ro w 1965 r., zaś materiał według relacji mojego rozmówcy został wykorzystany przez mieszkańca wsi do budowy domu prywatnego.

Parterowy, nieduży dom z gankiem, należący do rodziny F. stoi dwieście metrów od miejsca po cerkwi. Podług relacji byłego listonosza w domu tym nigdy się nie wiodło:

S.Ł. – Pani, kalekie się rodziło.

O.S. – Co znaczy „kalekie”? Niepełnosprawne umysłowo czy fizycznie?

S.Ł. – Jedno kalekie i reszta takie nieuki. I wnuki też.

O.S. – Wnuki też kalekie?

S.Ł. – Tak, jedno to takie [współrozmówca wykrzywia twarz, udając niepełnosprawnego intelektualnie], a drugie to nieuk.

O.S. – To kara przechodzi z ojca na syna? Z pokolenia na pokolenie?

S.Ł. – A nie zna pani Biblii? Tam jest powiedziane, że kara będzie do siódmego pokolenia.

Podobnie „naznaczony” okazał się gruz, który sąsiad mojego rozmówcy miał wykorzystać jako podsypkę w oborze, „bo dobry był ten gruz, wie pani – suchy”. I podobnie jak w Zahoczewiu już pierwszego roku zdechły mu zwierzęta i sąsiad ów oborę przeznaczył na warsztat.

Ten sam rozmówca skierował mnie do sąsiadującej z Hoczwią Średniej Wsi, gdzie również z cerkiewnej cegły zbudowano niewielki dom. Twierdził, iż mieszkający w nim człowiek często popadał w pewien rodzaj apatii. Okazała cerkiew na planie krzyża z wpisaną centralnie kopułą według projektu Wasyla Nahirnego (Lew 2013: 130) wybudowana została w 1906 r. i na podstawie tego samego rozporządzenia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie, które dotyczyło cerkwi w Hoczwi, po przekazaniu jej w 1954 r. Państwowemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu z Sanoka została rozebrana. W czasie rozbiórki miał zginąć robotnik. Jego śmierć „nie była przypadkowa”. Dowiedziałam się o tym zarówno od zahoczewskiej rozmówczynie, jak i od sklepowej z Hoczwi, która stwierdziła, że tak „mama opowiadała”. Co ciekawe, Kryciński też podaje fakt śmierci robotnika, lecz dotyczy to Zahoczewia (Kryciński 2005: 47), czego z kolei nie potwierdziła moja tamtejsza rozmówczynie.

W Średniej Wsi rozmawiałam z kobietą w wieku około 50–60 lat, która wyraźnie zaznaczyła, że chce pozostać anonimowa⁶. Z jej słów wyłonił się obraz niemal identyczny jak w dwóch wcześniej opisanych przypadkach: z jednej strony kara dotknęła samego sprawcę rozbiórki świątyni, a z drugiej tych, którzy wykorzystali materiał. Przy czym „klątwa materiału” nadal trwa, bo w rodzinie, która mieszka obecnie w „małym ładnym domku koło kościółka”, nie wiecie się dobrze.

O.S. – A ten dom, który był wybudowany z cegły z cerkwi? Tam pierwszy właściciel F. sprzedał go szybko M.

Kobieta – Ale w tym domu też się teraz nie dzieje dobrze. Tam syn młodo umarł na raka. Nie wiecie się, nie wiecie się.

⁶ Kobieta w wieku 50–60 lat, rozmowa zapisana w Średniej Wsi 27 lutego 2016 r.

O.S. – Mówili że, F. popadał w apatię i dlatego go szybko sprzedał.

Kobieta – F. szwankował ze zdrowiem, on był chory psychicznie. Tam teraz mieszka M. – jej syn umarł na raka, drugi syn stary kawaler, alkoholik, a taki był fajny chłopak... też się tam kielbasi. To nie przynosi szczęścia...

Dla mojej rozmówczyni kwestia grzechu była jednoznaczna i niepodważalna. Rozebrać Dom Boży to świętokradztwo podlegające klątwie za naruszenie ustalonego przez Boga porządku. Takiego świętokradztwa miał się dopuścić S. – przyjezdny, który po wojnie osiedlił się w Średniej Wsi i gardząc miejscowymi zwyczajami, miał z własnym ciągnikiem gąsienicowym DT nająć się do rozbiórki jednej z cerkwi na terenie powstającego Zalewu Solińskiego.

Kobieta – Przesąd był zawsze na tych ziemiach, że nie można rozebrać Domu Bożego, czy to była cerkiew, czy kościół, czy greckokatolicki, czy katolicki, albo kaplica zboru ariańskiego – mamy taką w Średniej Wsi. Ten, co rozbierał – S. – jedyny się zgodził rozbierać na ziemiach, które miały być zalane w r. 67–68. Ale on był z innego terenu, z ziemi sandomierskiej. Tutaj się ożenił i kiedy wszyscy odmówili usługi, chociaż była dobrze płatna i były maszyny. Miał detem zrobić. Wyśmiewał się z ludzi, że to są zabobony, że są prymitywni, nieoświeceni, a on pierwszy wyskoczył. I proszę panią jestem świadkiem, że mu się życie bardzo pokielbasiło. W wieku pięćdziesięciu kilku lat umarł na żółtaczkę wszczepienną, chorował przez kilka ładnych lat. Z żoną mu się nie układało, z dziećmi też mu się nie układało. Żona na raka umarła, dzieci się rozeszły po świecie i on w końcu umarł. Nie wiodło mu się.

O.S. – A jego dzieci też mogą mieć przez to konsekwencje?

Kobieta – Mówią, że klątwa krąży i że spada z ojca na syna i tak dalej.

O.S. – A jak są córki, to nie przejdzie?

Kobieta – Tego to nie wiem...

O.S. – Czyli szukali ludzi i ludzie nie chcieli?

Kobieta – Ludzie wprost mówili, że się nie podejmą, że się nie wiedzie po tym, bo to ciężki grzech. Że się nie rozbiera świątyni. On wyśmiał, że ciemnota. On przyjechał i nie szanował kultury, do której wszedł – nigdyśmy go nie lubili. On się na ochotnika zgłosił – to było tam, gdzie zalew robili. Miał deta prywatnego, dobrze zarabiał. Wybudował dom i od razu żona umarła, córka nie wyszła za mąż, została sama z dzieckiem.

O.S. – Czy można to odkręcić?

Kobieta – Nie da się odwrócić, bo to ludzie budowali z nabożną myślą, święte miejsce, Dom Boży... i tam cmentarz był. To nie powinno mieć miejsca. To źle było urządzone. Trzeba było przenieść z szacunkiem, jak kaplicę ze Średniej Wsi i złożyć przy pałacu. Cerkiew to nie jest byle co, to świątynia – ludzie tam się chrzcili, brali śluby, pogrzeby. Miejsce święte. To świętokradztwo rozburzyć i mieć za igraszkę. To się nie dziwię, że klątwy są. Nie wiem, czy to udowodnione naukowo, czy nie. Ja jestem wierząca. Powietrza nie widać, a jest.

Potwierdzenie połączenia wątku klątwy z opisem robót inżynierskich przy budowie zapory na Zalewie Solińskim, a więc przemieszania irracjonalnego z racjonalnym zawiera książka Henryka Nicponia *Tajemnice Soliny*. Fakt tłumaczenia tragicznych czy losowych wydarzeń w czasie powstawania zapory klątwą rzuconą przez dwie mieszkanki Horodka, tudzież zemstą duchów, zjaw i demonów jest pierwszym znanym mi beletryzowanym reportażem z uobecnionym *sacrum*, które wymierza karę, opisującym zmiany powojennego krajobrazu Bieszczadów. Autor, łącząc fakty historyczne i szczegóły techniczne z wydarzeniami inspirowa-

nymi lub dziejącymi się za przyczyną *sacrum*, stworzył obraz zbieżny z koncepcją świata mojej rozmówczyni ze Średniej Wsi: mieści się on w stwierdzeniu „powietrza nie widać, a jest”.

Wczesnie rano mieszkańców Wołkowyi zbudził warkot spychaczy. Na dole wsi, koło kościoła, robiło się coraz bardziej niebiesko od mundurów. Gazików i ciężarówek wojskowych przybywało jak karaluchów. Wkrótce okazało się, że cała okolica jest obstawiona przez setki milicjantów i funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. (...) Trzy spychacze najpierw zburzyły i zrównały z ziemią mur okalający kościół, a następnie dzwonnice. Trzy, aby odtąd Trójca Święta kojarzyła się mieszkańcom wsi tylko z trzema buldożerami niszczącymi wszystko, co napotkają na swej drodze. Ale wkrótce jeden z nich się zepsuł. (...) Datkowa z Zawyłkową z przerażeniem patrzyły na równane z ziemią zapomniane cmentarze.

– Tak nie można! – napominały kierujących akcją. – Tak się nie robi!

– Duchy zmarłych przeobrażają się w mule i w mętnej wodzie w topielice i topielczyki – próbowały bez skutku przekonać robotników pracujących przy ekshumacji, by nie pomijali zapomnianych grobów. – Staną się szczególnie złośliwymi demonami, bo będą mściły się za nieposzanowanie ich doczesnych szczątków. Mnóstwo ludzi padnie ich ofiarą. Nie będzie sposobu, aby ich przebłagać. Będą stokroć groźniejsze niż demony zrodzone z tych, którzy się utopili.

– Głupie baby, wynocha! – słyszały najczęściej odpowiedź na ich przestrogi. – Precz z oczu!

Spychacze dalej burzyły i równały z ziemią cerkwie, kościoły, kapliczki, cmentarze... (Nicpoń 2014: 97–99)

W relacjach wyeksponowany jest motyw „obcego” barbarzyńcy, gdyż „swój” nie mógłby podnieść ręki na świętość i zburzyć ustalonego porządku. Kategoria obcości reprezentowana jest tu zarówno jako przybycie z zewnątrz, z „innego terenu” oraz przynależność do władzy ludowej lub uleganie jej wpływom. Tak więc wiejski sekretarz partii, milicjant czy przybyły z ziemi sandomierskiej właściciel ciągnika DT współpracujący z władzami obciążeni są stereotypami charakterystycznymi dla „obcego”: reprezentują i potwierdzają istnienie rzeczywistości transcendentnej (w tym przypadku partycypującej we władzy), odmiennej i dalekiej od mikrokosmosu miejscowego chłopca. Reprezentują też odmienny świat wartości, a przez to są dramatycznie rozpięci między oskarżeniem ich o zbrodniczość a przypisywaniem im mocy nadprzyrodzonej (Kowalski 2007: 361). Pełnią też ważną psychologiczną funkcję kozła ofiarnego, oczyszczając „swoich” od grzechu nienawiści bliźniego.

Bukowiec, Terka, Łopienka

Wedle relacji zapisanej w Terce od małżeństwa w podeszłym wieku⁷ w dewastacji wszystkich trzech cerkwi udział miał brać jeden i ten sam mężczyzna, którego życie skończyło się tragicznie. Moi rozmówcy chcieli pozostać anonimowi z dwóch przyczyn, po pierwsze, dlatego że „niczyja krzywda jeszcze nikogo nie zagraza-

⁷ Kobieta i mężczyzna, wiek 70–80 lat, rozmowa zapisana w Terce 28 lutego 2016 r.

ła”, po drugie, ponieważ „jego żona prawdopodobnie jest ze Średniej Wsi i żyje jeszcze, a Terka jest blisko”. Sam sprawca miał pochodzić z Leska, a więc znowu wyraźnie zaznaczona jest obcość.

Murowaną cerkiew w Terce pw. Proroka Eliasza wzniesioną w 1911 r. rozebrano w 1957 r. na wniosek Wydziału do Spraw Wyznań przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie w celu wykorzystania materiału na budowę domów i baraków robotniczych w Sakowczyku i Terce (Kryciński 2005: 79). Najpierw ściągnięto blachę, ale mury miały być na tyle mocne, że trzeba było sprowadzać ciągniki z Wołkowyi.

Mężczyzna – Tu był taki, co rozbierał i w Łopience, i w Bukowcu.

OS. – W Bukowcu też? Ale w Łopience jest cerkiew.

Kobieta – Ale nakryli ją studenci niedawno, po wojnie. Ale to wszędzie porozbierali. On tylko blachy zrywał i to pamiętam (...).

O.S. – Kim był ten, co blachę ściągał? On wydawał decyzje czy po prostu brał blachę?

Kobieta – Tego nie wiemy. On się nazywał Mazur – był z Leska. Imienia nie znam. Był z Leska, może pani się dowiedzieć, tam też w Lesku ściągnęli blachę.

O.S. – To też on?

Kobieta – Nie wiem. Ja wiem, jak u nas ściągali. Ja to pamiętam, jak później tej wieży nie mogli ściągnąć, bo była strasznie mocna. Blachę ściągli. To drzewo chcieli, żeby runęło. Traktorami nie dali radę, to ściągnęli takie na gąsienicach. Dopiero ten na gąsienicach, pani toto... i to dało radę.

Mężczyzna – W Wołkowyi była spółdzielnia produkcyjna i traktorem... to takimi mazurkami gąsienicowymi.

Kobieta – Zaczepili za wieże takimi linami, to ciągli. Pamiętam, że to u nas w domu dziadzio mówi, Boże, że Pan Bóg nie skaże, że nie spadnie, że kogoś nie zabije? Że Pan Bóg patrzy, tak ludzie ciężko budowali.

Powyższy fragment rozmowy potwierdza ludowe przekonanie, że nie gromada ma wydawać wyroki, lecz sam Bóg, tym bardziej że to na Jego dom podniosła się ręka obcego grzesznika. Gromada oczekuje, by sprawca zginął w męczarniach, co też zazwyczaj się dzieje ku ich skrywanej radości, acz potwierdza ich trafny wybór niemieszania się w wyroki boskie. Podobnie gdy syn podnosi rękę na ojca, burząc tym samym odwieczny porządek rzeczy, wówczas nie ojciec karze dziecko, lecz Bóg to czyni, bo „taka wola Pana Boga” (Engelking 2000: 183). W sensie psychologicznym koncepcja ta jest tak samo skuteczna jak przypisywanie roli kozła ofiarnego „obcemu”, bo zdejmuje odpowiedzialność i pozwala pozostać etycznie usprawiedliwionym biernym obserwatorem. W wymiarze religijnym zaś wyrok niebios potwierdza niepodważalność pierwotnego porządku, utwierdzając chrześcijanina w prawdziwości wiary oraz daje poczucie kontaktu z *sacrum*. Tak więc w przypadku Terki, Bukowca i Łopienki palec boży bardzo szybko dotknął dewastatora.

OS. – A co z tym Mazurem, co blachę ściągał?

Kobieta – To nam tak opowiadali później. Bo on po prostu był taki mściwy. Coś tak dostąpiło do niego chyba jakieś coś, bo tu było słycać opowieści za niego. Jak się idzie z Leska do Jankowic,

tam się szło przez góry, na skróty ścieżką. Tam są do tej pory studnie. Za niemieckiej okupacji mówili, że tam będzie uzdrowisko. Są wody zdrojowe. Koło tych studni ja tam chodziła z babcią do kościoła. Tam była kapliczka na skraju, na brzegu. Kapliczka i tam była figurka Matki Najświętszej. I prawdopodobnie ten Mazur, że on wziął tę Matkę Boską z kapliczki. Szurnął do ścieku, do kanału. Tam ją do tego kanału. I dzieci szukały, chodziły, że Matka Boska przepadła z kapliczki. I nikt nie mógł znaleźć. To nie tak długo, po miesiącu czy po dwóch, że dzieci znalazły tą figurkę w ścieku. Dzieci umyły i położyli do kapliczki, a on za niedługo skończył życie.

Mężczyzna – Powiesił się.

O.S. – A ile on mógł mieć lat?

Kobieta – Kto to wie...

Mężczyzna – To było w 56?

Kobieta – Wcześniej, gdzieś w 54.

O.S. – Ile lat po tym wydarzeniu się powiesił?

Kobieta – To nie lat! To zaraz po tym. Mówili, że od razu po tej Matce Boskiej.

O.S. – A dlaczego tak się stało?

Kobieta – To tylko Pan Bóg wie.

W opowieści tej Bóg zadziałał za pośrednictwem dzieci oraz Matki Boskiej. Ujawnia to silnie zakorzenione wyobrażenie ludowe o roli dziecka w zachowaniu tradycyjnego modelu świata, bowiem należy ono do kategorii istot, które nie posiadają wyraźnie wyodrębnionych cech płciowych, a więc istnieje wciąż w stanie dziewiczym, sprzed rozpadu pełni. Jako istota rajska nie tylko w szybszy, ale i w bardziej bezpośredni sposób nawiązuje kontakt z *sacrum*. Dzięki zaświatom może nabyć zdolności wróżebne, magiczne lub uzdrowicielskie. Rajska czystość dziecka koresponduje z czystością Matki Boskiej, która poczęła nieskalanie, a więc podobnie jak dziecko nie ujawniła swojej płciowości (Kowalski 1996: 27). Bliski kontakt dziecka z Maryją potwierdzają rozliczne przekazy o objawieniach, w których dzieci widzą jej postać w drzewach, jaskiniach, przy źródłach. W ten sposób stają się pośrednikami między światem dorosłych a *sacrum*, Maryja zaś pośredniczy dalej – w kontakcie z samym „Panem Bogiem”. W opowieści mojej rozmówczyni z Terki Matka Boska pojawiła się raz jeszcze – jako opiekunka cerkwi w Łopience, w której „bace owce trzymali, dachu nie było, ale te mury były tak silne, bo to Matka Boska je trzymała – ta Łopieńska”.

Cerkiew pw. Męczennicy Paraskewy od co najmniej XVIII wieku pełniła funkcję sanktuarium maryjnego, albowiem jej historia wiązała się z ikoną Matki Bożej Łopieńskiej, która w cudowny sposób miała się zatrzymać na lipie rosnącej w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Obecna cerkiew według ustaleń i pomiarów wykonanych w czasie prac remontowych powstała w pierwszej połowie wieku XIX, jednak na skutek dewastacji po wysiedleniach, w tym kradzieży blachy⁸ i traktowania murów świątyni w latach 60. i 70. jako zagrody dla owiec, popadła w ruinę. Dzię-

⁸ Bogdan Augustyn, działacz bieszczadzkiego oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami oraz pomysłodawca i jeden z autorów artykułów w Roczniku Historycznym „Bieszczad”, zrelacjonował mi inną historię o kradzieży blachy z cerkwi w Łopience. W niej miejscowi chłopci, którzy w latach 50. zerwali blachę z cerkwi, mieli być „połamani”. Analogicznie „pokarało” złodziei blachy z cerkwi w Krywem. „Połamanie” miało dotknąć też szczególnie aktywnego chłopca z Uherców, który

ki zaangażowaniu Zbigniewa Kaszuby i kilku innych osób z Towarzystwa Opieki nad Zabytkami cerkiew udało się uratować (Kryciński 1996: 249–256).

Takiego szczęścia nie miała drewniana świątynia pw. Męczennika Dymitra w Bukowcu. Zbudowana w r. 1865 trójdzielna budowla na planie podłużnym miała zostać spalona 2 czerwca 1946 r. (Zieliński 2015: 346). Według słów małżeństwa z Terki z drewna pozyskanego z Bukowca oraz z więźby dachowej cerkwi z Terki została wybudowana świetlica w Wołkowie, w której jak można było się spodziewać, nikt z miejscowych nie chciał tańczyć. Mało tego, moja rozmówczyni wielokrotnie podkreśliła, że świetlicy tej absolutnie nie pamięta, „jakby była niewidoczna”, choć mąż poświadczyć może, że „ona pamięta wszystko”.

Mężczyzna – Jak zwalili to drzewo z tego dachu, pobudowali świetlicę w Wołkowie.

O.S. – A ona jeszcze stoi?

Kobieta – Tam nikt nie chodził.

Mężczyzna – Ja tam raz byłem i nikt nie chciał tańczyć, później się trochę odważyli.

O.S. – Ludzie wiedzieli, że to z drewna z cerkwi?

Mężczyzna – Wiedzieli, bo to spółdzielnia była.

Kobieta – Ja nie pamiętam tej świetlicy, choć mąż poświadczy, że wszystko pamiętam.

Mężczyzna – Ja pamiętam, z początku nikt nie chciał tam tańczyć, długo nie była.

O.S. – Ile stała?

Kobieta – Dziesięć lat nie była, szybko rozebrali i wie pani, tak dziwne, że ja tej świetlicy nie pamiętam, chociaż ja wszystko pamiętam.

O.S. – A cerkiew w Bukowcu? Co się stało z drewnem?

Mężczyzna – To ono poszło na świetlicę w Wołkowie. Cała świetlica była drewniana i tego z Terki, to za mało by było.

Małżeństwo z Terki jednomyślnie podsumowało, że zniszczenie Domu Bożego jest grzechem ciężkim, od którego uciec nie sposób. Historia człowieka z Leska, którego zdradziło nawet nazwisko, acz właśnie „mazurami” określano obcych, przyjezdnych i mających odmienne obyczaje, stała się przestrożą. Kara za złamanie zakazu dotknie każdego, natomiast osoba prawa będzie nagrodzona, bo „człowiek o czystym sumieniu wyśpi się i na kamieniu”.

Krywka, Rajskie, Paniszczów, Bereżki

Cerkiew parafialna pw. św. Paraskewy w Rajskim wybudowana w latach 1872–1875 przetrwała wojnę oraz powojenną akcję burzenia cerkwi, jednak w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach została wysadzona w powietrze 24 marca 1980 r., zaraz po tym, jak mieszkańcy Rajskiego i Sakowczyka wystąpili do władz o przekazanie jej na cele sakralne (Kryciński 2005: 150). Rozmówca z Rajskiego, który chciał pozostać anonimowy, potwierdził wersję, że wysadzenie cerkwi było

rozbierał cerkiew w swojej miejscowości, natomiast Ukrainiec, który zdjął krzyż z kaplicy konwiktu w Chyrowie, miał zginąć tragicznie. Rozmowa telefoniczna przeprowadzona 27 lutego 2016 r.

następstwem chęci jej odnowienia przez miejscowych katolików⁹. W potajemnej akcji wyburzenia miał wziąć udział pracownik Zakładu Budownictwa Leśnego z Sanoka, co w tym przypadku, jak i w pozostałych, miało się obrócić przeciwko niemu:

Mężczyzna – Taka wersja po Rajskim chodziła. Była taka pora jak teraz – marzec. Mieszkańcy widzieli jakichś ludzi, którzy tam chodzili, ale nikomu do głowy nie przyszło, że to może być ktoś, kto chce wysadzić cerkiew. Wtedy kręcili się tam wędkarze i ci, co rogi zbierają. Cerkiew stała na górze, niewidoczna. Spotkała się pani z nazwiskiem Chruściel?

O.S. – Jeszcze nie.

Mężczyzna – Ja to usłyszałem, temat można podrażnić, ale trzeba odnaleźć ludzi, którzy pracowali w ZBL-u¹⁰. To raczej na sto procent do wysadzenia tej cerkwi się oni przyłożyli. Oni mieli górników skalnych, którzy wysadzali w kamieniołomach. Ja mówię to nazwisko, bo takie się przewijało. Różne rzeczy ludzie mówili na ten temat. Mówiono, że wielu pracowników odmówiło. Były naciski, że zwolnią z pracy. Chodziło o fachowców od wysadzania. Ten człowiek mieszkał podobno w Ustrzykach Dolnych i podobno tragicznie skończył.

O.S. – Kto opowiadał?

Mężczyzna – Pracowałem w przedsiębiorstwie z ludźmi z kamieniołomów i w jakiejś rozmowie usłyszałem, że ten człowiek źle skończył.

O.S. – Jak ludzie zareagowali na wysadzenie cerkwi?

Mężczyzna – Dla ludzi to był szok, z tego, co mi opowiadali, to był szok, bo zaraz delegacja pojechała do proboszcza do Wołkowyi. Cerkiew stała sobie przez lata, nikomu nie przeszkadzała. Miejsce poświęcone przez 500 lat pochówków. Jakby to było w latach 40. czy 50., natomiast lata 80. to było nie do pomyślenia. Miejscowi chcieli odremontować (...) To się stało niewątpliwie po tym, jak ludzie wystąpili, żeby zagospodarować, utrzymać. Rozmowy były na linii parafia – Urząd Wojewódzki. To była zaplanowana, świadoma akcja.

Rozmówca nie miał wątpliwości, że wśród miejscowych trudno byłoby znaleźć kogoś do rozbiórki świątyni. Pomimo zaszłości między Polakami i Ukraincami niszczenie świątyni jako forma zemsty czy zacierania śladów po „wygonionych ludziach” wedle niego nie wchodziło w rachubę. „Nienawiść była, ale jak będziesz niszczyć, jak były między ludźmi więzy krwi? I ludzie byli wierzący. W stu procentach wierzący”.

Podobnie było w Paniszczowie, w którym stała okazała świątynia pw. św. Paraskewy zbudowana w r. 1925. Drewniana budowla w narodowym stylu ukraińskim, analogiczna do cerkwi zachowanej w Bystrem projektu Wasyla Nahirnego, przetrwała aż do późnych lat 70. Najpierw użytkowana jako owczarnia, później sprzedana na materiał mieszkańcom okolicznych wsi (Kryciński 2005: 126–127). Jednym z nabywców miał być człowiek z Polany, który zginął tragicznie w bójce pod sklepem od ciosu „człowieka, który wyszedł z więzienia”. Wedle mojego rozmówcy z Rajskiego „Lupa to był człowiek zupełnie przyjezdny, on stąd nie pochodził. W czasie wojny był w partyzantce, ale w tej komunistycznej. Wydaje się, że był z Kieleckiego – tu mogę się mylić, ale on na pewno nie był miejscowy”. Tak

⁹ Mężczyzna lat ok. 50, rozmowa telefoniczna przeprowadzona 19 marca 2016 r.

¹⁰ ZBL – Zakład Budownictwa Leśnego.

więc oblicze obcego barbarzyńcy po raz kolejny pojawia się w historii burzenia ukraińskich świątyń w Bieszczadach. W opowieści o mieszkańcu Polan prócz jego tragicznej śmierci jest jeszcze jedna okoliczność, która zgodnie z relacją wskazuje na to, że grzech go prześladował, a mianowicie człowiek ów całe życie miał mieszkać w domku ulepionym „praktycznie z gliny”, a z pozyskanego z cerkwi materiału nigdy nie miał pożytku, bo „całe życie budował ten dom i nie mógł dokończyć”.

Motyw naznaczonego materiału pojawia się też w relacji o drewnianej cerkwi z Krywki pw. Niepokalanego Poczęcia, wybudowanej w 1901 r. Kryciński pisze, że w 1957 r. „cerkiew rozebrano na polecenie Sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Brzozowie. Z pozyskanego materiału towarzysz sekretarz zbudował sobie dom, który spłonął od pioruna” (Kryciński 2005: 144). W tradycji ludowej ogień piorunowy wywołany przez błyskawicę ma podwójne znaczenie – z jednej strony oczyszcza, ale również może być narzędziem wymierzającym karę za grzechy. Pożaru wywołanego przez piorun nie należy gasić, bo będzie to oznaczało sprzeciwianie się woli Bożej (Moszyński 1967: 486). Opowieść mieszkanki Soliny potwierdza przekonanie, iż gniew Boży objawia się właśnie przez ciskanie piorunów:

Nigdy nie zapomnę, jak rozbierano solińską cerkiew – wspomina Grażyna Bucior – Świeciło słońce, bawiłam się na podwórku, a w jednej chwili rozpętała się burza. Pioruny biły, jakby nadchodziła apokalipsa. Łamały drzewa, zrywały dachy. W pobliżu naszego domu też trzasnął piorun. Mama stała w sieni, nie zdążyła uciec i nogi jej poparzyło. Starsi ludzie potem powiadali, że Bóg i tak obszedł się z Soliną łagodnie (Potaczała 2014: 106).

Ciekawą relację o „naznaczonym” miejscu usłyszałam od uczestnika tragicznego w skutkach wypadku¹¹, który miał miejsce w sierpniu 1988 r. na trasie z Ustrzyk Górnych do Ustrzyk Dolnych. Na zakręcie w miejscowości Bereżki, biegnącym przez zniszczony cmentarz, autobus PKS zderzył się z samochodem wiozącym żołnierzy. W wyniku tej kolizji zginął jeden żołnierz, a dziewięć osób zostało rannych, w tym mój rozmówca. Zapamiętał on reakcje uczestników świadczące o ich przekonaniu, że wypadek ten jest karą za zniszczenie cmentarza, zaś miejsce wypadku absolutnie nie jest przypadkowe. Kolejny raz kara dotknęła więc obcych, w tym przypadku także wykonawców rozkazów władzy komunistycznej, których rękami budowane były drogi w Bieszczadach, a tym samym niszczone świątynie i równane z ziemią nekropolie.

To nie my – to oni!

Swoista kwintesencja obcego barbarzyńcy zamieszczona jest w opisie dewastacji unikatowej cerkwi z 1832 r. pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Liskowatym. Tu kategoria obcości została zdublowana, albowiem dewastacja dokona-

¹¹ S.M., ur. 1969 r., rozmowa zapisana w Przemyślu 26 lutego 2016 r.

ła się rękami komunistycznych greckich emigrantów, którzy w świątyni trzymali obornik (Potaczała 2014: 159). Jest to kapitalny przykład interakcji z *sacrum* mówiącym obcym językiem, które do tego reprezentuje świat obcych wartości. Jest to więc „byt” nieoswojony, który staje się swojski dopiero poprzez akt przekształcenia w obiekt odpowiadający nowemu kontekstowi społecznemu, politycznemu czy religijnemu.

To nie my – to oni! To najbardziej charakterystyczna fraza, dzięki której świadkowie procederu rozbierania cerkwi mogli czuć się „rozgrzeszeni”. Kim jednak dla obecnych mieszkańców Bieszczadów był przedwojenny Rusin/Ukraińiec? Był „swój” czy „obcy”? Jakim językiem mówił jego Bóg? Czy Bóg Ukraińca i Bóg Rusina był tym samym Bogiem? Zważywszy, iż słowo „Ukraińiec” w relacjach mieszkańców Bieszczadów używane jest zazwyczaj w kontekście negatywnym, a słowo „Rusin” w pozytywnym lub neutralnym, to świadkowie niszczenia cerkwi musieli przeżywać silny dysonans moralny, acz w jednym domu mieszkał zarówno Bóg Rusina, jak i Bóg Ukraińca. I choć Rusin był bardziej swojski od Ukraińca, to mimo wszystko jego Bóg też mówił obcym językiem. Gdyby tak nie było, to zachowałyby się relacje o próbie ratowania świątyni przez miejscowych Polaków. Chlubny wyjątek przeciwdziałania popadaniu w ruinę cerkwi w Łopience stanowi inicjatywa historyka sztuki Olgierda Łotoczki, który dla miejscowych paradoksalnie również był „obcy”. Pokazuje to, że *sacrum* jednak nie było uniwersalne. Co więcej, z relacji pracownika ZBL wynika, że właśnie oni – „obcy” ratowali „uświęcone miejsca”, co znowuż stoi w sprzeczności z opowieściami mieszkańców Bieszczadów, zrzucających winę właśnie na ludzi z zewnątrz:

Na dowód, że pracownicy ZBL ratowali uświęcone miejsca, Emil Rusinek przytacza taką historię. – W r. 1963 pracowałem w Polankach. Budowaliśmy m.in. drogę do Łopienki. Tam stała cerkiew, nie miała już dachu, ocalały tylko mury. Tę świątynię koniecznie chciano zrównać z ziemią, żądali tego partyjniacy, a nawet ludzie z najbliższych wsi. Niektórzy gospodarze z Terki koniecznie chcieli przywłaszczyć sobie kamień, z którego była wykonana. Wystarczyło, żeby trafili na podobnego do nich szaleńca, a dziś nikt nie podziwiałby odrestaurowanej łopieńskiej świątyni. Tak więc nie pozwoliliśmy zburzyć murów, a że ciągle w okolicy było pełno naszych robotników, to nikt z zewnątrz nie miał odwagi się sprzeciwić (Potaczała 2014: 156).

Cerkwie, jako świątynie innego obrządku, będące jednocześnie punktem centralnym „obcego” Kosmosu, nie tylko reprezentowały cudze wartości, ale też je uprawomocniały, a przez to nie dawały w pełni na nowo oswoić przestrzeni po 1947 r., czyli po wysiedleniu ludności ukraińskiej. Z jednej strony wyburzenie lub przekształcenie ich na kościoły było psychologicznie niezbędne do tego, by stworzyć bieszczadzki świat na nowo, z drugiej zamieszkujące w nich *sacrum*, choć mówiące w obcym języku, nadal pozostawało *sacrum*. Próba poradzenia sobie z psychicznym dyskomfortem, wynikającym z podniesienia ręki na Dom Boży lub z przyjęcia biernej postawy wobec tych działań poprzez chrześcijański koncept o niemieszaniu się w wolę Boga, nie do końca się powiodła. „Amputacja” świątyni nie wykorzeniła świadomości jej istnienia, wręcz odwrotnie – wciąż wy-

rażnie odczuwalny ból fantomowy nie pozwala dzisiejszym mieszkańcom Bieszczadów zapomnieć o nieobecnym „obcym”.

Bibliografia

- Eliade M.
1970 *Sacrum – mit – historia*, przeł. A. Tatarkiewicz, Warszawa.
- Engelking A.
2000 *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Wrocław.
- Grycûk L.
2004 *Stylovi virišennâ gromads'kih sporud u tvorčosti Êvgena Nagirnogo*, „Visnik Lvivskogo deržavnogo agrarnego univërsitetu”, nr 5, s. 208–214.
- Iwanusiw O.
1987 *Cerkva w ruïni*, New York.
- Kowalski P.
1996 *Dziecko. Rajska niewinność, wróżby, magia. Wstęp do lektury postaci*, „Literatura Ludowa”, nr 4/5, s. 19–30.
2007 *Kultura magiczna. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa.
- Kryciński S.
1996 *Bieszczady. Słownik historyczno-krajoznawczy. Gmina Cisna*, Warszawa.
- Kryciński S.
2005 *Cerkwie w Bieszczadach*, Pruszków.
- Lew H., Slobodân V., Filevyč N.
2013 *100 cerkov Nagirnih. Cerkvy Vasyla Nagirnogo*, Lviv.
- Moszyński K.
1967 *Kultura Ludowa Słowian*, t. 2, Warszawa.
- Nicpoń H.
2014 *Tajemnice Soliny*, Rzeszów.
- Potaczała K.
2014 *Bieszczady w PRL-u*, Lesko.
- Zieliński K.
2015 *Leksykon drewnianej architektury sakralnej województwa podkarpackiego*, Rzeszów.